

Wszyscy przepłacimy za autostrady

16 maja 2008

Jak donosi "Polska – The Times", okazuje się, że kolejne rządy zawierały z firmami budującymi autostrady umowy zezwalające tym ostatnim na praktycznie dowolne podnoszenie cen budowy i przewidujące ogromne odszkodowania w przypadku ich zerwania przez państwo. W efekcie np. spółka GTC, która ma wybudować północny odcinek autostrady A1, żąda za kilometr 17 mln euro, czyli dwa razy więcej niż trzy lata temu. Łącznie oznacza to wzrost kosztów budowy o miliardy euro (np. sam odcinek autostrady A1 z Grudziądza do Torunia podrożał o ponad 500 mln). Jednocześnie okazuje się, że zbudowane już odcinki autostrad (jak np. fragment A2 między Nowym Tomyślem a Komornikami) nie spełniają norm jakości i być może będą musiały zostać rozebrane i wybudowane na nowo.

Umowy w imieniu państwa negocjowali – jak pisze wspomniany dziennik – prawnicy, którzy potem przechodzili do pracy w kancelariach obsługujących konsorcja. Być może świadomie zgadzali się na zapisy niekorzystne dla reprezentowanej przez siebie strony. Ma to sprawdzić prokuratura.

No cóż, jakoś mnie to nie dziwi. Gdyby te firmy, które budują teraz autostrady budowały je na własny koszt, to starałyby się robić to jak najtaniej, licząc każdy grosz i oszczędzając na czym się tylko da. A jeśli rzeczywiście koszty były zbyt wysokie w stosunku do spodziewanych przychodów – po prostu autostrady by nie powstały, bo jaki sens jest inwestować własne pieniądze w nieopłacalne przedsięwzięcie? Gdyby natomiast te firmy były podwykonawcami jakiegoś prywatnego inwestora, który inwestowałby w to swoje pieniądze, to najprawdopodobniej dopilnowałby on, by nie zawierać tak niekorzystnych dla siebie umów – lub też w ostateczności sam poniósł koszty swojego błędu.

A tak – urzędnicy podpisali takie, a nie inne umowy, bo to przecież nie ich pieniądze. To pieniądze “państwowe”. Jeśli trzeba będzie wydać parę miliardów euro więcej, to nie zapłaci ten, kto podpisywał umowę, ani jego zwierzchnik, tylko “państwo”. W razie czego nałoży się na obywateli większe podatki, albo zwiększy publiczny dług, za który w ostatecznym rozrachunku zapłacą też owi obywatele...

Zadowolone są firmy budujące autostrady, bo mogą na tym interesie zarobić parę miliardów powyżej ceny rynkowej. Zadowoleni są prawnicy negocjujący umowy w imieniu rządu, bo znaleźli nową, lepiej płatną pracę. Zadowoleni są ministrowie, którzy umowy podpisywali, bo nic ich to nie kosztowało, a mogli jeszcze pokazać, że robią coś dla narodu – jak twierdzi były minister Syryjczyk, “gdybym tego nie zrobił, budowa w ogóle by nie ruszyła”. Niezadowoleni mogą być jedynie zwykli obywatele państwa zwanego Rzeczpospolitą Polską. Choć niekoniecznie. Bo przecież nikt im nie wyjął nagle paru dodatkowych tysięcy złotych z kieszeni. Mogą nawet nie zauważyć strat ukrytych w kolejnym obcięciu budżetu szkolnictwa czy służby zdrowia, zwiększeniu akcyzy na paliwo czy alkohol, czy w tym, że pan Józek nie może zatrudnić dodatkowych pracowników, bo nie dostał kredytu na rozwój firmy (bo bank pożyczył państwu na załatanie dziury budżetowej).

Kolejny raz widać, że państwo to mechanizm, za pomocą którego dobrze ustawieni kapitaliści, pospołu z politykami i urzędnikami ograbiają zwykłych ludzi. I to czasami tak skutecznie, że ci ostatni tego w ogóle nie zauważają.

A nawet jak już coś zauważą, to i tak zwykle winny jest “liberalizm” i “wolny rynek”...

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: sierp.libertarianizm.pl